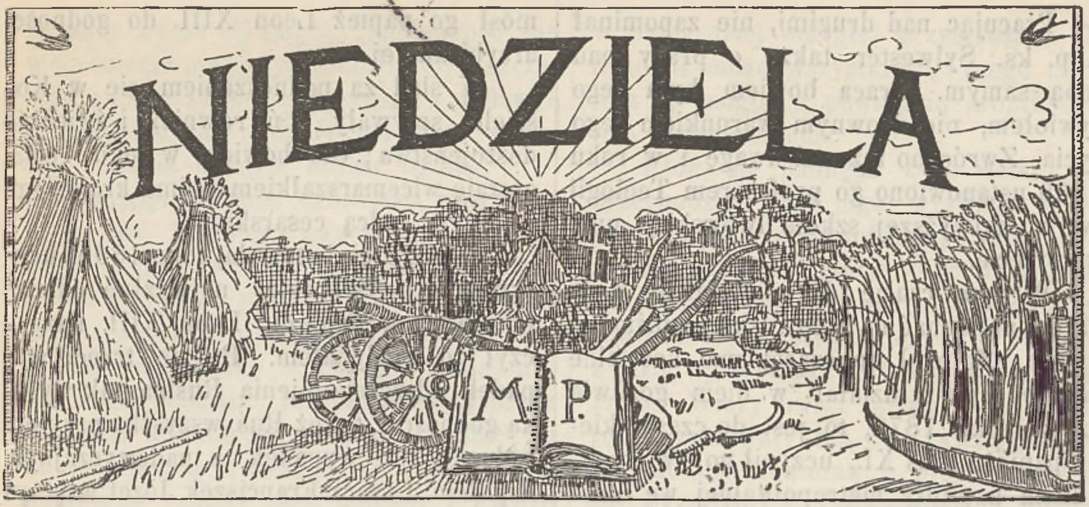
Nr. 32. Lwów, 7. sierpnia 1898. **Rok XV.**



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI	**REDAKCYA i ADMINISTRACYA**
W cesarstwie austryackiem: Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.	*we Lwowie, ul. Batorego l.* 36. Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Za granicą: Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.	**Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.**

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, ul. Batorego 36.**

†

Ks. kardynał

Sylwester Sembratowicz.

Kościół katolicki, Ruś, społeczeństwo nasze, wielką poniosły stratę! Ubiegłego czwartku, oddał Bogu czystego ducha, ks. kardynał Sylwester Sembratowicz, metropolita archidyecezyi lwowskiej obrządku grecko-katolickiego.

Ś. p. ks. kardynał Sembratowicz, urodził się dnia 3-go września, roku 1836, we wsi Dosznice w dukielskiem. Od najwcześniejszej młodości marzył on jeno o tem, iżby zostać księdzem, rodzina jego bowiem wiekami całemi oddaną była służbie kapłańskiej... Po ukończeniu szkół ludowych, do których uczęszczał w Jaśle, Gorlicach i Tarnowie, właśnie gdy miał wstąpić do gimnazyum, ujrzał się osieroconym, przez co nastąpiła przerwa w nauce jego, trwająca rok jeden. Stryj Józef, zaopiekowawszy się małym, biednym chłopczyną, oddał go do gimnazyum przemyskiego, następnie posyłał do szkół do Lwowa, aż wreszcie, przesiedlając się, zabrał z sobą do Wiednia.

Przyjęty następnie do seminaryum św. Atanazego w Rzymie, przykładając się do nauk z wzorową pilnością, ukończył Teologię, przyjął kapłańskie święcenie i złożył też doktorat św. Teologii. W 25-tym roku życia, a więc w roku 1861, powrócił do Galicyi i osiadł w dyecezyi lwowskiej, gdzie przyjął miejsce kapelana i katechety w zakładzie wychowawczym PP. Bazylianek. Teraz mianowany zostaje przełożonym seminaryum ruskiego we Lwowie. Pełniąc te obowiązki, jest zarazem katechetą w szkole OO. Dominikanów.

Pracując nad drugimi, nie zapominał ś. p. ks. Sylwester także o pracy nad sobą samym. Praca bowiem była jego żywiołem, nieodzownym warunkiem jego życia. Zwrócono też nań uwagę i w roku 1869 ustanowiono go profesorem Teologii św. w najwyższej szkole lwowskiej, uniwersytecie.

W tym czasie dał się także ś. p. kardynał poznać na polu ruskiego piśmiennictwa. Założył on czasopismo kościelne *Ruskij Sion* i działał w niem gorliwie aż do roku 1878, to jest do czasu, kiedy papież, Pius XI., uczynił go zwierzchnikiem kapituły metropolitalnej we Lwowie. W pracy piśmiennej i później nie ustawał, lecz zawsze żywy brał udział we wszystkich wydawnictwach kościelnych, bądź to układaląc je sam, bądź też udzielając innym swej światłej rady.

Gdy metropolita Józef (Józafat) ustąpić musiał z zajmowanego przez siebie stanowiska, ś. p. kardynał Sembratowicz, będąc naonczas biskupem - sufraganem, otrzymał zarząd lwowskiej archidyecezyi, zaś dnia 14-go marca, roku 1885, wyniósł go papież Leon XIII. do godności arcybiskupiej.

W ślad za podnoszeniem się w Kościele, spływały nań również i świeckie dostojeństwa; oto bowiem w roku 1883, zostaje wicemarszałkiem Sejmu krajowego i tajnym radcą cesarskim.

Dnia 29-go listopada, roku 1895, uzyskuje ś. p. Sylwester najwyższe odznaczenie z rąk papieża: Leon XIII. naznaczył go kardynałem. Był to trzeci wypadek odszczególnienia Rusina tak wysoką godnością, to też Ruś wszystka przyjęła radosny ten wypadek z nadzwyczajnym zapałem. Cesarz Franciszek Józef wręczył mu sam kardynalski kapelusz, a dnia 12. grudnia, tegoż roku, odbył się uroczysty wjazd kardynała do swojej stolicy lwowskiej.

Taki był mniej więcej szlak życia ś. p. zmarłego... Nie samemi jednak różami usłana jego droga! Wyniesienie swoje zawdzięczał kapłan pracy własnej i temu, że w trudnych chwilach, jakie przechodził naród ruski, umiał on stanąć na wysokości zadania i przeprowadzać szlachetne

---

Ks. Anzelm.

Opowiadanie.

(Ciąg dalszy).

IV.

Bieda dokuczała srodze jaworzanom, ale już chyba u nikogo nie rozpanoszyła się tak bardzo, jak u Piętków!

Nie było u nich wprawdzie i dawniej dostatku, ale kiedy jeszcze Jakób jako tako około roli pracował, kiedy ohydny nałóg nie przykuł go zupełnie do moszkowego szynku, nie zaznawano przynajmniej nędzy.

Dziś inaczej...

Od wielu lat nieodżywiana, z natury licha ziemia, coraz gorszy wydawała plon, lecz nigdy nie zebrano tak mało, jak w tym roku. Trzy fury marnej jarki, jedna owsa i jedna gryki, oto wszystko, co Jakóbowa w swoje dwie krowiny zwiozła do walącej się stodółki! Nieszczęśliwa kobieta z przerażeniem myślała o tem, co będzie na przednówku, a tu, jakby na domiar niedoli, Jakób pił coraz zawzięciej i do domu zgoła już nie zachodził...

Daremnie, bliska rozpaczy niewiasta, biegała do szynku, daremnie błagała opoja, iżby zabrał się do orki i siewu, by pomniał na dolę dzieci, z których dwoje starszych, coby już matce w pracy pomódz mogły, Bóg zabrał, troje zaś pozostałych razem z nią walczyły z nędzą, Jakób w odpowiedzi bełkotał niezrozumiałe słowa, raz nawet pięść podniósł, wołając:

zamiary swoje do końca. Sumienność zaś w spełnianiu przyjętych obowiązków, szczerość i otwartość, w połączeniu z nadzwyczajną słodyczą, jednały mu coraz większą z dniem każdym miłość ogółu...

Takiego właśnie człowieka potrzebowała Ruś w dobie, gdy opróżnioną została stolica arcybiskupia we Lwowie. Ponad narodem ruskim zawisła wtenczas czarna chmura... Usłużnictwo moskiewskie wzrosło na krótko w potęgę, rozluźniły się węzły religijne, lud bałamucony przez niecnych agitatorów, zaczął skłaniać się ku szyzmie, a procesy Hrabarowej i Naumowicza, rzuciły cień bolesny i bardzo smutny... Oglądano się więc za mężem, którzyby podtrzymał chwiejący się szaniec Wiary św., umocnił ją w narodzie, wpłynął na duchowieństwo i zawrócił je z błędnej drogi, rząd zaś i kraj przekonał, że nie cała Ruś popadła w moskalofilstwo... Trudne to pośrednictwo przypadło ś. p. Sembratowiczowi. Rozpoczął on pracę na ruskiej niwie, porosłej chwastami, plewił je z sumiennością ogrodnika, oczekującego na wynik trudu, choćby w najbardziej odległej przyszłości... Nie dokonał może wszystkiego, czego chciał, lecz co mógł, z pewnością zrobił z całem poświęceniem!

Któż nie pamięta tych walk, jakie przechodził, tych jego wysiłków w tłumieniu hydry moskalofilskiej? Znajdowali się zaślepieńcy, którzy chcieli zohydzić i cześć człowieka i te jego usiłowania, posuwając się do ostateczności! Wytrwałość z jaką występował, broniąc prawdziwych źródeł Wiary św. i podań ruskiego narodu, zyskiwały mu tak zawziętych nieprzyjaciół, iż nieraz o życie jego lękać się wypadało!... Prowadzono z nim bowiem bój jawny i skryty, wszelką, godziwą i niegodziwą bronią. Bój ten nie był jeszcze do tej chwili przebojowany, a ks. kardynał legł w nim jak prawy żołnierz na posterunku!...

Ci z pośród Rusinów, dla których Wiara św. i narodowość nie są mrzonką tylko i chorągiewką, ale wielkim sztandarem życia, którzy pojmują cichą i rzetelną dla narodu pracę, ci, tracą w zmarłym księciu Kościoła, duchowego prze-

---

— Zdychaj babo, wraz z bachorami!

Więc nieszczęsna ręce załamała z rozpaczy: znikąd rady! znikąd pomocy!

W jednej z chwil okrutnej boleści, przyszła jej myśl udać się do nowego proboszcza.

— Pomoże, nie pomoże — mówiła sobie — ale przynajmniej się użalę, a może też znajdzie jakowąś radę...

Było to w niedzielę, po Mszy św., gdy Jakóbowa umocniła się w tem postanowieniu.

Ludziska wychodzili z kościoła. Przybrani świątecznie szli jaworzanie z świątyni ochoczo, pogodnie, nie tak jak dawnemi czasy, gdyś ich do Domu Bożego napędzić prawie nie zdołał batem!

O, bo coraz jaśniej, coraz słoneczniej poczynało być w schludniejszem już nawet miasteczku...

Jakóbowa prawie ostatnia opuściła progi Boże!

Ks. Anzelm przyjął ją nader łaskawie... Słuchał uważnie, a ona, łkając, opowiadała rozdzierającą historyę swojej niedoli. Proboszcz nie przerywał, a od czasu do czasu tylko, gdy od płaczu głos jej w gardle zamierał, pocieszał dobrotliwie:

— Uspokój się, moje dziecko! Bóg jest litościwy! Ufaj Mu!

— O mój dobrodzieju! — wołała — cóż ja, nieboga, poczne? O mnie już nie chodzi, ale drobiazg... O mój Boże, mój Boże!

Ks. Anzelm zamyślił się, po chwili zaś, patrząc ze współczuciem na zanoszącą się od płaczu, rzekł:

— A no, moja Jakóbowa, może, da Bóg, znajdzie się rada. Jutro, jak świt, weźcie pług i wasze krowy i idźcie w pole. Zobaczymy!

wodnika Rusi całej! My, Polacy, opłakujemy w nim szlachetnego a szczerego wyznawcę bratniej zgody i miłości... W dziejach tej części Rzeczypospolitej polskiej, nazwisko ś. p. kardynała Sembratowicza, zapisane będzie na zawsze, jako iście dobrze zasłużonego...

Cześć, cześć Jego pamięci!

Ś. p. ks. kardynał Sembratowicz, zapadł bardzo na zdrowiu w połowie ubiegłego roku. Lekarze stwierdzili wówczas raka w żołądku i uznali rękoczyn (operacyę), jako rzecz nieuniknioną. Długo wahał się chory, ostatecznie jednak uległ namowom i pozwolił na ową operacyę. Odbyła się ona szczęśliwie dnia 11-go września, roku zeszłego. Życie ks. kardynała wisiało niemal na włosku, zwłaszcza, gdy zaraz potem wywiązało się zapalenie płuc. Ale silna jego natura zwyciężyła zapalenie. Stan chorego polepszył się... nie na długo! Od dwóch miesięcy nastąpiło stanowcze pogorszenie. Chory nie mógł przyjmować pokarmów i żył wyłącznie prawie mlekiem. Od wtorku zaczął się stan beznadziejny. W dalszym postępie choroby, dostojny chory stracił mowę, był jednak jeszcze przytomnym i zdawał się słyszeć wszystko, co mówiono i co się działo dokoła niego.. Bez ruchu, leżał na łożu boleści, z oczyma przymkniętemi. Rodzina, duchowni i lekarze nie odstępowali odeń prawie i patrzali na to ulatujące życie, bezsilni wobec wyższej woli... Na ich ręku skonał ks. kardynał we czwartek o godzinie 3 minut 50 z południa.

*

Zgon ks. kardynała obwieściły Lwowowi poważne dzwony katedry świętojurskiej. Fale powietrzne niosły dźwięki te po mieście, a znajdowały one smutne echa w sercu każdego, kto odczuwał jaką ponieśliśmy stratę! Pałac metropolity był jak w oblężeniu. Na gmachu sejmowym, ratuszu i budynkach publicznych, zaciągnięto żałobne chorągwie. Dzienniki wydały osobne dodatki.

*

Ks. kardynał, przybrany w kardynalskie szaty, leży w pałacowej kaplicy. W ręku trzyma krzyż, któremu tak wiernie służył za życia! Pogrzeb odbyć się ma w nadchodzący poniedziałek. Spodziewany jest przyjazd nuncyusza papieskiego, dalej zastępcy cesarza i jednego z arcyksiążąt. Gdzie spoczną zwłoki, dotąd jeszcze nie wiadomo. Od p. prezydenta ministrów, nadszedł telegram z wyrazami współczucia.

*

Zgasły książę Kościoła katolickiego i niewzruszony jego filar, czcigodny a troskliwy pasterz, kapłan nadzwyczajnej bogobojności, słynął też z wielkiego miłosierdzia i ofiarności. Łożył

Kobieta otarłszy łzy, patrzyła na mówiącego ze zdziwieniem, a widząc wyraz ojcowskiej dobroci, rozlany na jego twarzy, szepnąwszy: »Bóg zapłać«, pokłoniła się do kolan i poszła.

Zaledwie nazajutrz siny brzask oblał pogrążoną we śnie mieścinę, gdy dzwonek na jaworzyńskim kościele zwiastował, że ks. Anzelm rozpoczął Mszę św. W kościele nie było nikogo... Proboszcz tylko i usługujący, a także leżąca krzyżem przed ołtarzem postać niewieścia, którą od czasu do czasu wstrząsał wybuch gorzkiego płaczu...

Skończyła się św. Ofiara, ksiądz wrócił do zakrystyi, a przechodząc koło leżącej, rzekł dobrotliwie:

— Idź, idź, moje dziecko. Zrób, jak mówiłem wczoraj. Bądź dobrej myśli.

Jaworzyn tymczasem począł się budzić ze snu... Robota w polu była pilna, więc, choć bez wielkiej ochoty, ale z konieczności, każdy garnął się do niej... Ten i ów podążył opatrzyć pług lub wóz nasmarować. Z pastwisk wracały ospałe konie i woły, jakby przeczuwając, że je czeka ciężka praca. Ruch i krzątanie wzmagały się z każdą chwilą.

Zdziwiło niepomiernie jaworzan, gdy o tak wczesnej porze ujrzeli ks. Anzelma, kroczącego przez rynek, w dużym, słomianym kapeluszu na głowie. Szedł powoli, jakiś uśmiechnięty, z wyrazem zadowolenia na twarzy, i co chwila uchylał kapelusza, już pozdrawiając krzątających się »pochwalonym«, już to rzucając temu i owemu jakieś dobre słowo, albo życzenie pomocy Bożej w pracy. Ludzie kłaniali się, odpowiadali: »na wieki«, albo: »Bóg zapłać«, i z ciekawością patrzali za idącym, zadając sobie py-

on szczodrze na Domy Boże i zakłady religijne, ubóstwu nie odmawiał nigdy wsparcia. Toż nie pozostawił żadnego majątku, za to tysiące wdzięcznych i osieroconych, którzy ze łzami w oczach błagać będą Stwórcę o spokój jego duszy!

List pasterski
ks. arcybiskupa Issakowicza.

W dniu wczorajszym obchodził najczcigodniejszy arcypasterz lwowski, obrządku ormiańskiego, ks. Issakowicz, złoty jubileusz kapłański.

W dniu 6. sierpnia, roku 1848, odprawił on bowiem pierwszą Mszę św. w kościółku parafialnym swojego rodzinnego miasteczka, Łyśca...

Z tego powodu wydał ks. arcybiskup już teraz do dyecezyan swoich list pasterski, w którym podaje im szereg wskazówek i rad na dalszą drogę życia.

List ten napisany jest tak serdecznie, przebija zeń taka gorąca miłość Boga i bliźnich, iż nikt zaiste nie zdoła przeczytać go bez rozczulenia... Ks. arcybiskup oświadcza tu, że w tak późnej starości nie może sobie obiecywać częstych zetknięć osobistych z swoimi dyecezyanami i częstych do nich przemawiań żywem, ciepłem słowem pasterza, dlatego też przypomina im i przekazuje jakoby testamentem niektóre prawdy i przestrogi ojcowskie... Myślą przewodnią zaś całego tego listu pasterskiego jest, iżby społeczeństwo stało wytrwale przy św. Wierze ojców i żyło prawdziwie po katolicku.

Między innemi zaś odzywa się ks. arcypasterz w te słowa:

»Nadewszystko proszę was i zaklinam, byście drogi skarb Wiary naszej św. rzymsko-katolickiej, uważali zawsze za najwyższe dobro, za najkosztowniejszy klejnot, którego z łaski Bożej od kolebki waszej staliście się uczestnikami. Wiarę tę św. ojców waszych kochajcie, Wiarę tę najwyżej sobie ceńcie z tem niezłomnem postanowieniem, raczej wszystko, i samo nawet życie doczesne postradać, niżli, nie daj Boże, utracić ten skarb najkosztowniejszy, którego strata niczem powetować się nie da! Pamiętajcie ukochani moi, że jako jeden tylko jest Bóg, jeden

---

tanie: dokądby o tak rannej podążał godzinie? Ks. Anzelm szedł dalej, aż zniknął wszystkim z oczu, skręcając poza chałupami na drogę, która wiodła w pole.

Wtem nagle, od strony pól, ujrzano biegnącego Józka, starszego syna Kaczmarskiego...

Chłopiec, dopadłszy ludzi, którzy nie zdążyli jeszcze wyruszyć za miasto, stanął, i dysząc ze zmęczenia, począł mówić urywanemi wyrazami:

— Ludzie, bójcie się Boga! A wiecie wy, co się dzieje na piętkowych zagonach? Wiecie?

— Co, co? — pytano zewsząd.

— A no, ksiądz orze! — wybełkotał Józiek.

— Ksiądz orze? Co, co? Et, głupiś! — odpowiedziano mu z niedowierzaniem.

— Jako żywo! — ciągnął dalej niezrażony — widziałem na własne oczy... orze! A mówię wam — dodał, zaczerpnąwszy powietrza — tak pięknie i prosto odkłada skiby, jakby od maleńkości to czynił! Chodźcie duchem, zobaczycie sami...

— Czy chłopcu się przywidziało — mówili jedni i drudzy — czy co? Chodźmy! Chodźmy!

Chłopiec istotnie mówił prawdę. Jaworzanie przekonali się o tem niebawem, gdy przyspieszywszy kroku, ujrzeli już zdala czerniejącą na drodze gromadkę ludzi, a nieopodal wyniosłą postać księdza, pochylonego nad pługiem, ciągnionym przez dwie chude krowiny, które za powróz, przywiązany do rogów, prowadziła Jakóbowa, ocierając co chwila oczy fartuchem. Nadbiegali coraz to nowi ciekawi, którzy w niemem zdziwieniu

Chrystus Zbawiciel, jeden Chrzest św., tak tylko jedną jest prawdziwa Wiara św., wiodąca do żywota. Pamiętajcie, że tę jedną nieomylną Wiarę głosi nam i daje jeden od Boga Jezusa Chrystusa ufundowany Kościół, a tym jednym Kościołem jest Kościół św. rzymsko-katolicki, Kościół na opoce Piotrowej zbudowany. Pamiętajcie, że ten jeden Kościół Chrystusowy jest tam, gdzie jest głowa jego widoma, widomy zastępca Boga na ziemi, gdzie jest Papież, Biskup rzymski. Pamiętajcie, że bez tego Papieża, Kościoła nie ma!

A jeśli wam, szczególnie w czasach naszych nieszczęśliwych, kiedy piekło wypuściło całą sforę kłamliwych duchów swoich na oszukanie całych narodów i pojedyńczych ludzi, fałszywi prorocy i szerzyciele przewrotu i bezbożnych zasad, wskazywać będą wasze szczęście i wasze zbawienie w tej lub owej kłamliwej nauce, wołając: »oto tam wasz Zbawiciel«, błagam, nie wierzcie im i nie wychodźcie do nich, nie nastawiajcie uszu waszych na ich wołanie. W jednym tylko naszym Kościele rzymsko-katolickim jest zbawienie nasze! A Kościół ten jest tam, gdzie jest Papież, gdzie głowa jego.

Głosu tedy Papieża, Najwyższego Pasterza naszego, zawsze słuchajcie, za nim jak dobre owieczki jego postępujcie. W tej łodzi, którą Piotr św., ten Papież rzymski steruje, znajdujcie się zawsze, a bądźcie pewni, że szczęśliwie pod jego sterunkiem przeminiecie wszystkie podwodne i niebezpieczne skały, i szczęśliwie zawiniecie do portu zbawienia. Okręty, choćby pozornie najokazalsze, przewrotną ludzką mądrością ludzi nadętych, odpadłych od Wiary i Kościoła zbudowane, prędzej czy później rozbiją się, poginą i zatopią się w falach morskich wszyscy, co się na tych okrętach znajdują. Sama łódka Piotrowa ocaleje pewnie, ocaleją wszyscy, co jak w arce Noego w czasie potopu w tej łódce Piotrowej płyną po wzburzonych falach morza tego świata...

Testamentem moim przedśmiernym przekazuję wam ukochani dyecezyanie moi, św. rzymsko-katolicką Wiarę, jako wasz skarb najdroższy, tego skarbu pilnujcie zawsze troskliwie, ten skarb najkosztowniejszy dzieciom i wnukom waszym i najpóźniejszem pokoleniom oddawajcie! Testamentem moim przekazuję wam miłość gorącą Kościoła św.,

---

łączyli się z stojącymi i spoglądali, to jedni na drugich, to na pole i orzącego księdza...

Żar słoneczny dopiekał na dobre, chmary owadów unosiły się w powietrzu, a muchy natarczywie brzęczały około uszu.

Orka szła ks. Anzelmowi żwawo, dowodem czego szereg lśniących w promieniach słonecznych skib, które zdążył już odwrócić... Biedne krowiny zginały swoje chude grzbiety i stękając z wysiłku, ciągnęły pług, który, kierowany silną ręką, śmiało pruł ziemię. Ks. Anzelm obcierał z twarzy i szyi rzęsiście spływający pot, nawołując coraz:

— Oć, oć! Kse! kse! Dalej krówki!

A wątłe stworzenia, zagrzane jego głosem, zdwajały wysiłki...

Oracz, jakby nie widział gromadzących się ludzi, cały zatopiony w pracy, posuwał się coraz dalej.

— Oć, oć! Kse! kse! Dalej małe! — rozlegało się ustawicznie.

Tymczasem nadciągali coraz nowi ludzie. Inni, pracujący już w polu, porzucali pługi i wozy i spieszyli łączyć się z wpatrzonymi w niezwykłe widowisko. Słowa jakoś pozamierały im w gardłach, bo nikt nic nie mówił, tylko z biciem serca wytężał wzrok i śledził orzącego kapłana.

Nagle, wśród nowej, zbliżającej się od strony miasta gromadki, ujrzano Jakóba... Okryty zbrukanem, podartem ubraniem, z którego licznych dziur gołe przeglądało ciało, w wyszarzanej czapce na głowie, szedł on, to biegł, zataczając się lub potykając co chwila. Wreszcie złączył się ze stojącymi, którzy, rozstąpiwszy się, przepuścili go naprzód i otoczyli półkołem...

Jakób spojrzał na pole, przetarł oczy,

Matki naszej, miłość i posłuszeństwo dla Ojca św., Namiestnika Bożego, Papieża. Wiara ta i ta miłość niech będą pochodnią życia waszego, niech rozświecają wam wszystkie ciemności wasze i poprowadzą was bezpiecznie, do przystani zbawienia...

Pozostańcie na wieki szczerymi katolikami!«

Głos ten, powszechną miłością i wyjątkową czcią otaczanego sługi Bożego, nie przebrzmi z pewnością bez wrażenia, a rady przezeń udzielane wryją się głęboko w sercach tych, do których są skierowane...

Ludność nasza dała już niejednokrotnie dowody swego uwielbienia dla ks. arcybiskupa, wymownym też, a nowym tego dowodem był także wczorajszy obchód jego jubileuszu, o czem doniesiemy obszernie w przyszłym numerze.

Rozruchy.

Gazety nasze zaznaczają ponownie, iż wyjazd p. namiestnika, hr. Pinińskiego, do Wiednia, stoi w związku z zniesieniem sądów doraźnych w Nowym Sączu i Limanowej.

Karczmarz z Przedonicy, Grünberg, doniósł starostwu, iż w nocy z dnia 24. na dzień 25. lipca, kilku nieznanych mu sprawców, napaść miało na jego karczmę, przyczem zrabowali trunki i zniszczyli trochę drobiazgów... Otóż zarządzone na podstawie zeznań Grünberga śledztwo nie dało żadnych wyników i przypuszczać słusznie należy, iż skarga ta jest umyślnem oszustwem, obliczonem na to, iżby Bogu ducha winnych robotników zamknięto do aresztu śledczego.

Z Nowego Sącza donoszą do urzędowej *Gazety Lwowskiej*: »Wiadomość, która rozeszła się tutaj w dniu 30. lipca o napadzie na karczmarza w Jasiennej, okazała się zupełnie fałszywą. Spokój nigdzie nie został zakłócony«.

Z Starego Sącza telegrafują pod dniem 2. bieżącego miesiąca: »Wskutek cofnięcia wojska, wybuchł wczoraj w Starym Sączu wśród żydów niezwykły popłoch. Oto niektórzy z przedmieszczan, widząc odchodzące wojsko zaczęli grozić, iż »teraz dopiero pokażą żydom, co potrafią«... Chociaż groźby te były żartem, żydzi przestraszeni telegra-

---

jakby chciał sen spędzić z powiek, wyprostował się i stanął, jak wryty.

— Oć, oć! Kse! kse! Nuże biedaki! — słychać było ciągle.

Jakób stał niemy i szarpał palce, że aż trzeszczały, ludzie zaś, z zapartym tchem w piersiach, spoglądali, to na niego, to na księdza, który teraz zbliżał się ku nim, ale tak zatopiony w pracy, że zdawał się nie spostrzegać, ani zapatrzonych w niego, ani pasującego się ze sobą Jakóba.

Skiba była skończona...

Oracz podjął pług i gdy szlochająca coraz więcej Jakóbowa, przeprowadzała krowy na drugą stronę zagonu, on przeniósł go za niemi, zapuścił w ziemię i zawołał raźno:

— Het! het! Wio, wio! Dalej, dalej!

Krowy wytężyły siły i nowa połyskująca bruzda poczęła wyciągać się przed oczyma patrzących.

Jednocześnie jednak z ust ks. Anzelma dał się słyszeć śpiew, w którym zdumione uszy ludzkie chwytały powoli słowa znanej pieśni:

Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy,
A karanie, które za nie odbieramy, porównywamy!

Ludzie odrętwieli. Po chwili dopiero ten i ów zdjął czapkę, inny przyklęknął... Pług posunął się, a kapłan śpiewał:

Karę za grzechy dobrze czujemy,
A przecież grzeszyć poprzestać nie chcemy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. Zygmunt Chełmicki.

fowali natychmiast do Nowego Sącza, iżby napowrót przysłano wojsko. Wszędzie panuje spokój«.

»Targi w Frysztaku — pisze *Dziennik Polski* — odbywają się w największym porządku. Spokój niczem nie zakłócony. Mały oddziałek wojska opuścił miasteczko, wszystko wraca na dawne tory. Zostało tylko narzekanie na tych obcych, nieznanych, którzy lud w błąd wprowadzili i chęć uwolnienia się z pod przemocy żydowskiej w sposób prawowity. Ludziska naradzają się nad tem zupełnie poważnie, a z zachowania się ich widać, iż w ostatniej biedzie bardzo dojrzeli«...

Przed sądem krakowskim toczyła się sprawa włościanina, niejakiego Szeligi, oskarzonego o namawianie w karczmie w Radłowie do bicia żydów i rozgłaszanie, iż »pozwolił, na to cesarz, że wojsku kazał chłopom pomagać i że posłowie Szajer i ks. Stojałowski sami to potwierdzili«... Przez rozgłaszanie tych fałszywych wiadomości stał się Szeliga winien obrazy majestatu i zbrodni gwałtu publicznego. Oskarżony wypierał się zarzuconych mu czynów i twierdził, że doniesienie o tem jest zemstą człowieka, którego obwiniony zaskarżył o obrazę honoru i o pobicie. Szeliga przyznaje jedno tylko, a mianowicie, iż namawiał, »aby nic nie kupować u żydów.« Przesłuchano z kolei świadków, poczem przewodniczący ogłosił wyrok, mocą którego Szeliga został uwolniony.

Ciekawą sprawę roztrząsał sąd strzyżowski. Oskarżonym był członek miejscowej rady gminnej, żyd, Deutsch o to, iż na wieść o rozruchach przeciwżydowskich w Kalwaryi, oświadczył w magistracie, wobec świadków, iż »wszystkiemu winni są księża«, i, że »byłby kontent, gdyby ich chociaż 10 zabito!« W sądzie Deutsch tłómaczył się tem, że słowa powyższe powtórzył za gazetą żydowską, której też numer przedłożył sędziemu. Ale wyjaśnienie to nie zostało uwzględnione i Deutscha skazano na 6-tygodniowe więzienie.

W Stróżach, na dworcu kolejowym, w przejeździe z Gorlic do Nowego Sącza, wyprawił żyd gorlicki, bogacz Nebenzahl, ogromną awanturę. Oto w poczekalni 3. klasy, pobił mocno chłopaka-katolika. Bił póty, póki na nim nie połamał laski! Ludzie, widząc to, głośno sarkać zaczęli i przybierać groźną postawę, gdy wkroczyła żandarmerya, Nebenzahla uwięziła i odprowadziła go w łańcuszkach do sądu grybowskiego.

»Sprawa kurowska — jak donosi *Ruch katolicki* — jest w toku sądowym; odbyło się już śledztwo sądowe i przesłuchanie chłopów, oraz żyda, ale wynik dotychczasowy z tego śledztwa prawie żaden. Trudno bowiem dociec, czy naprawdę owa wódka była zatrutą? Jak zapewniają, na całej tej sprawie mało jest prawdy zatrucia wódki, wypadek jednakże zabicia się chłopa, który upadł z mostu do rzeki, po zażyciu tak niewielkiej dawki wódki, pozostanie zagadkowym«.

Ku chwale Bożej.

= Z powodu obchodzonego obecnie złotego jubileuszu kapłańskiego, ks. arcybiskupa Issakowicza, przesłał Ojciec św. najczcigodniejszemu jubilatowi błogosławieństwo apostolskie, tudzież odpust zupełny. Uczestnikami odpustu stają się także wszyscy wierni, biorący udział w nabożeństwie jubileuszowem, lub przystępujący w dniu jubileuszu do Sakramentów św. w kościele ormiańskim we Lwowie. Nadto upoważniony został ks. arcybiskup Issakowicz do udzielenia ludowi błogosławieństwa w imieniu Ojca św.

= Pięćdziesięciolecie kapłaństwa obchodził w tych czasach ks. prałat Brańka, proboszcz w Dobczycach (w myślenickiem).

= Wspominaliśmy na tem miejscu o wielkim czynie trzech księży katolickich, którzy znajdując się na pokładzie tonącego okrętu francuskiego »Burgoń«, nietylko nie myśleli o swoim ratunku, ale śpieszyli z duchowną pociechą ginącym podróżnym. Już statek zanurzał się w głębiach Oceanu, a oni z pośród fal czynili jeszcze w powietrzu znak Krzyża św. Obecnie wykryto ich nazwiska. Byli to żarliwi kapłani z zakonu OO. Dominikanów: Merlin, Bas i Bauman. Świat chrześciański zachowa na zawsze pamięć tych prawych sług Chrystusowych!

Wiadomości z ziem polskich.

* Car Mikołaj zamierza podobno nabyć na własność osobistą rozległe dobra Werki, pod Wilnem, należące do kanclerza państwa niemieckiego, księcia Hohenlohego.

* Od pewnego czasu krąży w Królestwie Polskiem pogłoska, iż zakładane tam być mają rolnicze kolonie (osady) żydowskie. Wobec tego pisze urzędowy *Dziennik Warszawski* co następuje: »Byłoby to przedsięwzięcie ze wszech miar dziwne i trudne do zrozumienia. Ani żydom, ani krajowi naszemu kolonie te nie przyniosłyby pożytku! W Królestwie Polskiem, gęsto zaludnionem, nie ma miejsca na podobne doświadczenia. Tu ziemia droga, gleba przeważnie mało urodzajna, skądże więc liczyć można na wciągnięcie do rolnictwa ludzi, którzy musieliby długo walczyć z własną naturą, z nawyknieniami, iżby nałamać się do nowego rodzaju pracy?«

Do powieści: „Ks. Anzelm".



»Przybrani świątecznie szli jaworzanie z kościoła«...
(Strona 499).

* Na odsłonienie pomnika cara Aleksandra III. w Moskwie, wyjechało z Królestwa Polskiego dwóch włościan, wójtów z pod Warszawy. Rzecz oczywista, iż nie udali się oni tam z dobrego serca, lecz ich ku temu... uproszono. A tam prośba równa się nakazowi!

* W tych czasach odbył się w Poznaniu zjazd stowarzyszeń wojackich, tak zwanych *kriegerverainów*. Na zjeździe tym »hakatysta«, jenerał Spitz, wygłosił długą mowę, w której uderzył gwałtownie na Polaków

Zaczem ten i ów z ludzi naszych, który należał jeszcze do owych *kriegerverainów*, co rychlej z nich ustąpił, co znowu zaniepokoiło niektóre gazetki niemieckie. »Polacy to w roku 1864, 1866 i 1870 — wołają one — przelewali obficie krew swoją za sprawę niemiecką, a teraz »hakatyści« chcą z nich zrobić koniecznie nieprzejednanych przeciwników niemczyzny!« Zdaniem naszem, wystąpienie jenerała Spitza, oddało rzeczy polskiej rzetelną przysługę: ukazało znów Niemców w właściwem świetle i otrzeźwiło do reszty tych z naszych, co najniepotrzebniej włażą w cudzą kapustę!

* Redaktora *Gazety Ludowej* dla ewangelickich Mazurów, Barkego, skazano na 4 miesiące więzienia. Wyrok ten zatwierdził sąd rzeszy w Lipsku, nadmieniając przytem wyraźnie, ku niezadowoleniu i zdumieniu »hakatystów«, iż »Mazurzy nie są bynajmniej Niemcami, tylko szczepem zupełnie od Niemców różnym«... Stara to zaiste prawda, ale »hakatyści« nie chcieli jej nigdy uznać, ponieważ Mazurzy są ewangelikami. Chyba teraz uwierzą słowom najwyższego sądu niemieckiego?!

* Jak dobrze wiadomo czytelnikom naszym, w Tarnowie, nakładem tamtejszego drukarza, p. Pisza, wyszedł »Harfiarz«, czyli zbiór pieśni polskich, ułożony przez p. Surzyńskiego z Tarnowa. W »Harfiarzu« tym znajdowały się między innemi pieśni: marsz kaszubski na nutę »Jeszcze Polska nie zginęła«, i »Cześć polskiej ziemi, cześć!« Owoż w pieśniach tych dopatrzyła się prokuratorya pruska podburzającej treści i przed izbą karną w Gdańsku wytoczyła proces pisarzowi i nakładcy »Harfiarza«. Sąd gdański uznał, iż wszystkie te pieśni są podżegającej treści i dlatego zawyrokował zabranie książki w obrębie państwa niemieckiego. Jak widać, Niemcy, którzy, jak twierdził nieboszczyk już Bismark, nie boją się nikogo, prócz Boga, boją się jeszcze niewinnych pieśni polskich!...

Szczęście.

Obiecało się dziewczynie
W pięciolistnym bzie kwitnące,
W czterolistnej koniczynie,
Na rosami srebrnej łące...

Letnim rankiem przyszło do niej,
Blaskiem słońca przyszło w swaty,
Na miodowej zboża woni,
Przez lny sine i bławaty.

Bez żegnania pierzchło potem,
Jak ta mgła, co łąką płynie,
Przez ścierniska wiejąc lotem
Na jesiennej pajęczynie...

Zawrat.

Z TYGODNIA.

P. namiestnik, hr. Piniński, udał się w sprawach urzędowych do Wiednia.

Nieprzyjazne nam gazety wiedeńskie, podają wieść o rychłem ustąpieniu hr. Gołuchowskiego. W rzeczy tej nie ma podobno źdźbła prawdy.

Zamknięcie Rady państwa ma ten skutek, iż z porządku dziennego jej obrad, spadają wszystkie niezałatwione wnioski. Obecnie ustał z tego powodu obowiązek komisyi, która sądzić miała hr. Badeniego, co Niemców-biedaczków przyprawia o rozpacz! Według ostatnich żaś pogłosek Rada państwa ma być rozwiązaną, a rozporządzenie cesarskie powoła nową radę, opartą na innych zupełnie, aniżeli dotychczas, podstawach.

Ks. kanonik Grobelski, poseł do Rady państwa z kuryi V. okręgu kołomyjskiego, złożył swój mandat.

Z początkiem roku szkolnego 1898/9, na mocy zezwolenia ministerym oświaty, otwartą będzie 5-ta klasa w gimnazyum buczackiem.

Ministerstwo kolei wydało do dyrekcyi kolejowych okólnik zalecający im ustanowienie premii (nagród) dla służby kolejowej za pilność i przytomność umysłu. W razie, gdyby przymioty te zapobiegły istotnie jakiemuś wypadkowi, sługa kolejowy, oprócz premii, otrzyma nadzwyczajne wynagrodzenie nawet w wysokości 100 złotych.

Ćwiczenia jesienne w korpusie X. rozpoczną się z początkiem września i potrwają dni 14. Załoga przemyska wyruszy w kierunku ku Dynowu, dywizya zaś jarosławsko-rzeszowska skupi się pod Tyczynem.

W Lublanie, odbył się w tych dniach zjazd nauczycieli słoweńskich ze Styryi, Krainy i Karyntyi. Przybyło przeszło 1.000 nauczycieli. Gości chorwackich i polskich, przyjmowano z ogromnem odszczególnieniem. Zwłaszcza Polacy wszędzie na pierwszem miejscu.

Z Królestwa Polskiego nadeszła w ostatnich dniach wiadomość, iż polecono gubernatorom, aby na tablicach słupów przydrożnych, w obrębie granic Królestwa, wypisywano nazwy miejscowości w językach rosyjskim i polskim.

Jako objaw szczególnej dla nas miłości ze strony Niemców, powtarzamy głos jednej z »hakatystycznych« gazetek: »Z ludem w Wielkopolsce sprawa coraz trudniejsza! Przebudziwszy się do narodowego życia, nosi wysoko polską swoją głowę i stawia się już nam okoniem na każdym kroku. Rzecz prosta, iż tłumy te okazywałyby daleko mniej odporności, gdyby nie posiadały przewodników z pośród duchowieństwa, szlachty i tak zwanej inteligencyi polskiej. Tę przeto inteligencyę przedewszystkiem zdusić należy! Więc lekarzom Polakom nie powierzać urzędów fizyków powiatowych; utrudniać im osiedlanie się po miasteczkach; wtrzymać rozwój adwokatów polskich; nie udzielać im notaryatów, a do sądownictwa i służby na kolejach nie przyjmować ani jednej duszy polskiej! Oprócz tego nie powinni Niemcy szukać porady u lekarzy polskich, ani też udawać się do adwokatów Polaków, lub, Boże broń, nabywać czegokolwiek u kupców polskich!«... A dalej co jeszcze?!

Coraz częściej zapisywać przychodzi nikczemne napaści socyalistów i obałamuconych przez nich ludzi na Domy Boże i poświęcone osoby kapłanów. Tak właśnie stało się znów pod Wrocławiem, gdzie jakiś »towarzysz« strzelił do miejscowego proboszcza. Kule chybiły kapłana, a raniły natomiast ciężko bawiące się w pobliżu dzieci. Napastnik uciekł na kole (welocypedzie) i to było jego szczęściem, ludność bowiem miejscowa rzuciła się nań z widłami i cepami... Oto są najnowsze praktyki socyalistów!

Były kanclerz państwa niemieckiego, największy wróg wszystkiego co polskie, książe Bismark, zakończył ubiegłej niedzieli życie. Konanie miał straszliwe...

Wojna hiszpańsko-amerykańska zbliża się ku końcowi, pokonana bowiem Hiszpania, zwróciła się do Ameryki z prośbą o przystąpienie do rokowań pokojowych. Ameryka żąda odstąpienia wysp Kuby i Portorika, oraz jednego portu na stacyę węglową na Filipinach. Co na to powie Hiszpania, dotąd niewiadomo. Zdaje się, że w końcu będzie musiała wyrazić na to zgodę. Tymczasem na Kubie toczy się dalej walka, dwa miasta mniejsze znowu wraz z załogami swojemi poddały się Amerykanom. Dla braku żywności nawet główny dowódca Blanko, w Hawannie, nie będzie mógł trzy-

mać się długo. Zwycięży więc głód... Wojsko amerykanskie wylądowało już na Portoriko, ale dotąd nie przyszło do walki. W końcu górą będą Amerykanie, bo przemoc wszędzie po ich stronie.

Nowiny.

— **P. marszałek krajowy** wstąpił w tych dniach do Dublan. Oprowadzany przez profesora Pawlika, zwiedzał p. marszałek folwark, nowo powstające budowle, i wyraził żywe swoje zadowolenie z gospodarstwa rolnego prowadzonego wzorowo przez dyrektora Frommla. Dłuższy czas zatrzymał się p. marszałek w dublańskiej krajowej stacyi doświadczalnej, gdzie szczegółowo zapoznawał się z całem prowadzeniem tego zakładu, okazując wielkie zajęcie wszystkiemi szczegółami.

— **Obce Towarzystwa ubezpieczeń**, działające w Galicyi, pociągnięte będą do opłaty na rzecz straży ogniowych. Myśl tę powziął i opracował już Wydział krajowy. Uzyskany z tego podatku fundusz, pójdzie w $^9/_{10}$ do kas gminnych na cele policyi ogniowej, a $^1/_{10}$ obróconą zostanie na zabezpieczenie bytu strażakom i ich rodzinom w razie wypadku. Wydział krajowy zamierza też utworzyć posadę inspektora pożarnictwa.

— **Czynności kasowe**, w stosunku do kas rajfajzenowskich, załatwiać będzie imieniem Wydziału krajowego, Bank krajowy.

— **Bezprocentowe pożyczki.** Na podania, wniesione przez zarząd główny Kółek rolniczych, Wydział krajowy udzielił od dnia 1. kwietnia po dzień 1. lipca, roku bieżącego, 11 Kółkom rolniczym bezprocentowej pożyczki w łącznej kwocie 3.700 złotych, a mianowicie: Kółku rolniczemu w Sokołowie 1.000 złotych, w Milatynie nowym 400 złotych, w Dobrotworze 300 złotych, w Rudzie kochawińskiej 400 złotych, w Pnikucie 200 złotych, w Ostrowie 250 złotych, w Korczowie 300 złotych, w Mostkach 150 złotych, w Stanisławowie dolnym 100 złotych, w Wojaszówce 300 złotych, i w Trzcianie 300 złotych.

— **Nowe Kółka rolnicze** powstały w Skrypnie (nowotarskie), w Maliniach (mieleckie), w Grodzisku (łańcuckie), w Dąbrowie (chrzanowskie), w Zręcinie (krośnieńskie) i w Bystrej (myślenickie).

— **P. Orzechowski,** wysłannik Towarzystwa rolniczego, bawił w tych czasach w Worniach, w powiecie szawelskim, na Żmudzi, gdzie urządzoną była wystawa słynnych koni włościańskich. Z wystawy tej zakupił p. Orzechowski od włościan sporo nagrodzonych koni rasy żmudzkiej.

— **Z Kałusza** piszą do nas co następuje: »Działalność posła Kaźmierza Rojowskiego na polu podniesienia chowu bydła, szczególnie u włościan, to rzecz powszechnie znana. A że jest też skuteczną i naśladowania godną, wykazała to ostatnia urządzona przezeń wystawa w Kałuszu. Spęd sztuk wystawowych był znaczny, oddano ich bowiem do ocenienia 257. Kierunek hodowli (krzyżowanie z simentalerami), nadany jest z góry przez komitet Towarzystwa rolniczego. Maść (bułkowato-srokata), przebiła się już wszędzie, bez wyjątku, inne cechy tej rasy są też widoczne, w każdym razie fundament do dalszej pracy gotowy. A byle tego wątka nie popuścić, to w stosunkowo krótkim nawet czasie, można się doskonałych spodziewać wyników. Umiejętna zaś uprawa bydła, w naszych zwłaszcza okolicach, bogatych w pasze, a ubogich w lepszą rolę, to podstawa dobrobytu tak średnich, jak i najmniejszych właścicieli. Przechodząc do szczegółów, zaznaczyć potrzeba wzorowo utrzymaną, a między 12 włościan z Tomaszowiec rozdaną oborę zarodową. Zostaje ona pod kontrolą miejscowego grecko-katolickiego ks proboszcza, a składa się z 12 krów i 2 buhajów. Na 25 buhajków, przez włościan wychowanych, znaleźli sędziowie kilka zupełnie dobrych, a nawet 2 wyjątkowo świetnych, które mogłyby być ozdobą każdej wystawy; woły wartości od 300 do 450 złotych, nie należały do rzadkości. Ogół krów natomiast wskazywał, iż to dopiero przedświt lepszej przyszłości, chociaż utrzymaniu ich ogólnie nic zarzucić nie było można. Z dworskich obór widziano tylko jedną, p. Henryka Mieczyńskiego, która jest zarodową, przez Towarzystwo wspieraną. A szkoda, iż znaczniejsza liczba właścicieli większych nie poczuła się do tego obowiązku, boć to zawsze korzyść i dla nich i dla włościan. Niejeden z większych właścicieli z dalszych okolic przybyły, mógłby właśnie na wystawie takiej znaleść to, czego bliżej szukać i znaleść nie zdoła. Po rozdaniu nagród pieniężnych i medali, podejmowali pp. Kaźmierzowie Rojowscy w gościnnym swoim Humenowie liczne grono gości, a pomiędzy tymi i hodowców włościan«.

— **Szkoły żydowskie fundacyi Hirscha.** Według sprawozdania zarządu fundacyi Hirscha, było w roku szkolnym 1896/7 w Galicyi i na Bukowinie 40 szkół, utrzymywanych kosztem tej fundacyi, a mianowicie: 38 w Galicyi, 2 na Bukowinie. Liczyły one 6.200 uczniów. W ciągu roku 1897, utworzono nowe szkoły hirschowskie w Skolem, Tyśmienicy, Jezierzanach i Jabłonowie i 1 na Bukowinie. W ciągu roku 1898 powstać ma dalszych 5 zakładów..

— **W towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń**, — pisze *Czas* — panuje ruch ożywiony i czynność niezwykle wielka; zostało bowiem zgłoszonych blisko 700 szkód gradowych. Najbardziej poszkodowaną częścią kraju jest okolica od Kańczugi przez Jarosław, Cieszanów, Rawę ruską ku Sokalowi, a najwięcej dotkniętemi miejscowościami są: Pawłosiów, Pantalowice, Rozwienica, Zaborze, Hujcze. Drugim znaczniejszym pasem nawiedził grad okolicę pomiędzy Bóbrką a Chodorowem, a głównie wsie Brzozdowice, Husiatyn. Trzecia zniszczona okolica jest koło Żabna i Dąbrowy, gdzie nader silnie ucierpiały wsie Goszyce, Adamien, Otfinów, Niwki i Breń częściowo. W tej chwili 30 urzędników zajętych jest ocenianiem szkód gradowych. Wiadomość, podawana przez niektórych, iż szkody zgłoszone wynosić mają aż parę miljonów, jest całkiem fałszywa. Szkody są znaczne, ale o milionach nie ma mowy.

— **Urząd pocztowy** w Lubelli (żółkiewskie), został z dniem 1. bieżącego miesiąca zamknięty. Z tego powodu przydzielono gminy Przystań, Szyszaki, Kazumin i Lubella, obszary dworskie Butyny, Przystań i Lubella dla okręgu doręczań poczty w Mostach wielkich, gminę zaś Biesiady do urzędu pocztowego w Dobrocinie.

— **W przyszłym miesiącu**, stanie we Lwowie pomnik króla Jana III., wzniesiony przez »wdzięczne miasto swojemu obrońcy«...

— **„Hromadzkij Hołos“**, gazeta ruskich radykałów, wydawana we Lwowie przez potwarcę Mickiewicza, dr. Frankę, przestała wychodzić dla braku czytelników.

— **Kozakiewicz, malarzem religijnym!** Jedna z gazet ruskich donosi, iż gromada Kupczyńce, w powiecie tarnopolskim, poruczyła malowanie cerkwi swojej osławionemu Kozakiewiczowi. Gazeta ta słusznie stawia pytanie: jak może socyalista, który »z zasady« poniewiera religią, zajmować się malowidłami, mającemi służyć ku czci Bożej?

— **Jeden z hersztów** socyalistycznych, rębacz Przyjemski, stawał w tych dniach przed sądem lwowskim, oskarżony o krzewienie bezbożności, obrazę czci Matki Bożej i majestatu cesarskiego. Po tajnej rozprawie, skazano go na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

— **„Socyaliści przed sądem“.** Pod tym nagłówkiem wyszła z druku spora książeczka, zawierająca najdokładniejsze zapiski z rozprawy o oszczerstwo, przeprowadzonej w Krakowie w dniach 15., 16. i 17. czerwca, roku bieżącego. Oskarzycielami byli: towarzystwo »Przyjaźń« z Nowego Sącza i OO. Jezuici. Rozprawa, jak wiadomo, zakończyła się srogiem potępieniem podłych oszczerców.

— **Z Bielska** donoszą nam co następuje: »Wynik wyborów do sądu przemysłowego jest bardzo korzystny dla stronnictwa chrześciańskiego. Ludność robotnicza z całej okolicy, zeszła się tak licznie, iż socyaliści sprawę przegrali z kretesem. Takiego wyboru Bielsko jeszcze nigdy nie widziało! Sądy te są umyślnie utworzone dla załatwiania skarg, sporów i zażaleń robotników. Ciekawem jest to, iż robotnikom chrześciańskim grozili bogaci żydzi i właściciele fabryk odmówieniem pracy w razie, gdyby głosowali na »antysemitę« i nakazywali ostro głosować tylko na socyalnych demokratów... Stwierdzono znowu, iż socyalni demokraci trzymają zawsze i wszędzie z żydami!«

— **Właściciel dóbr** Tuczna, w przemyślańskiem, p. Letyński, obrany został wójtem tej gminy. Tuczne liczy blisko 2.000 mieszkańców, przeważnie Rusinów. P. Letyńskiego, szczerego przyjaciela ludu, wybrano jednogłośnie, agitacya zaś pewnego wybitnego radykała, nie zdała się na nic!...

— **Z Lipia** donoszą *Związkowi Chłopskiemu*, iż wszyscy ludzie odeszli tam ze służby żydowskiej na folwarku. Krzątają się też w owych stronach około zakładania sklepików chrześciańskich, w myśl krążącej przyśpiewki: »Do rąk handel, a nie zwlekać! Od karczmy zaś wszyscy wara! To na żydów będzie kara, sami będą wnet uciekać!«...

— **Zmarły Bismark** stał się powodem pojedynku na szable pomiędzy p. Ch., urzędnikiem lwowskim, a p. Sch., niedawno z Wiednia przybyłym. Niemiec wielbił Bismarka, Polak osądził go sprawiedliwie. Przy starciu, Niemiec otrzymał ciężką ranę.

— **Zwinność szalonej.** W Krakowie, pewien jegomość wychodząc z domu, zamknął

na klucz swoją żonę, cierpiącą na zboczenie umysłowe. Chora, po wyjściu męża, otworzyła okno i spuściła się z trzeciego piętra po rynnie i po ścianie tak zwinnie i zgrabnie, iż dosięgła ziemi nic złego sobie nie uczyniwszy!

— **W Jarosławiu,** jak donosi *Echo Przemyskie,* aresztowano pewnego Niemca, podejrzanego o szpiegostwo.

— **W Boguminie** aresztowano niejakiego Wincentego Tomanę, który w ubraniu zakonnem włóczył się po okolicy. Podejrzywają go o rozmaite nieczyste sprawki.

— **Podczas strzelania.** W Frycowy, obok Nowego Sącza, przy strzelaniu polowem batalionu pułku 20, na odległość 5.000 kroków, zdarzyły się w tych dniach dwa wypadki. Mianowicie dnia 25. lipca, w poniedziałek, kula odbiła się od pagórka kamieni w bok i wpadła przez okno do sąsiedniej chaty. Tam przeszyła na wylot obie nogi kobiety, liczącej lat 50. Ranną odstawiono do tamtejszego szpitala. Stan jej nie budzi obawy. W środę dnia 27, tegoż miesiąca, zaszedł drugi wypadek. Oto przy ćwiczeniach porucznik Wodiczka, potknąwszy się w polu, złamał dwa żebra po lewej stronie.

— **Smutny wypadek kolejowy.** Dyrekcya kolei państwowej, ogłasza co następuje: »W nocy z dnia 1. na dzień 2., bieżącego miesiąca, najechał pociąg pospieszny nr. 2, wychodzący ze Lwowa, o godzinie 10 minut 40 wieczorem do Krakowa, przy rampie w pobliżu Łańcuta, na wóz z 7 osobami. Z tych jedna, Anna Golenia, została zabitą na miejscu. Resztę osób, dotkniętych tym wypadkiem, przewieziono tymże samym pociągiem do Rzeszowa, gdzie zmarli: Jan Golenia, Anna Golenia i Aniela Besan. Mniej lub więcej poranieni są: Magdalena Rybak, oraz Wawrzyniec i Anna Banuchowie. Wszyscy pochodzą ze wsi Dębiny, koło Łańcuta. Przyczyna wypadku na razie niewiadoma; wdrożono dochodzenie«.

— **Zbrodnia.** Włościanin Krywyj z Leszczyna, w powiecie bobreckim, wybrał się dnia 23. lipca na kradzież wyki na polu dworskiem w Lubaszce, oddalonej o 2 mile od swojej wsi... Tu jednak parobcy schwytali złodzieja i zbili go tak, że Krywyj wyzionął ducha w ich ręku. Następnie powiesili zwłoki Krywego na drzewie, udali się w towarzystwie wójta do żony zamordowanego i zajęli tam rozmaite sprzęty na sumę 5 złotych, wymuszając na niej 1 złoty na wódkę. Rzecz prosta, iż sprawą tą musiały zająć się władze sądowe.

— **Pod Przemyślanami,** w Przychodach, zamordowano szynkarza Habera wraz z rodziną, razem 5 osób. Sprawcy dotąd niewykryci.

— **Zamek w Baranowie,** nad Wisłą, (powiat tarnobrzeski), jedna z najpiękniejszych w Polsce siedzib, sięgająca jeszcze czasów Kaźmierza Wielkiego, własność Leszczyńskich, Wiśniowieckich, Lubomirskich, Krasickich, odbudowana po pożarze w roku 1849, stała się znów pastwą płomieni. O ile dotychczas wiadomo, szkody sięgają 20.000 złotych.

— **Na sierpień,** zapowiada ciągłe niemal burze i deszcze płanetnik niemiecki, Falb, (dzień 31. tegoż miesiąca ma być najgorszy). Natomiast nasz »prorok«, hr. Ledóchowski obiecuje pogodę, upał nawet z rzadkiemi deszczami. Komu wierzyć?

Nowinki.

◯ Niejaka Husaczkowa, włościanka z okolic Mławy, wybrała się piechotą do Jerezolimy, żyjąc po drodze z jałmużny. Zamieszkali w Petersburgu rodacy, ułatwili jej składką powrót do rodzinnego kraju.

◯ W Ameryce zmarł niejaki Kuflewski, krawiec, rodem z Sierpca, w Królestwie Polskiem. Cały swój majątek, wynoszący około 100.000 złotych, przekazał on ubogim krewnym w kraju ojczystym.

◯ W Nowych Mamajowcach, na Bukowinie, zdarzył się straszliwy wypadek. Stara włościanka Anica, mieszkająca razem z swoją córką, dostała nagle, w nocy, obłędu i chciała wielkim nożem zarznąć niemowlę swej córki. Szczęściem ta ostatnia obudziwszy się nie dopuściła do zbrodni, uciekając z dzieckiem do sąsiadów po pomoc. Podczas jej nieobecności, Anica gdzieś znikła... Dopiero na drugi dzień znaleziono zwłoki jej w Prucie. Widocznie w obłędzie popełniła samobójstwo. Obłęd jej wyniknął zapewne z choroby »pelagra«, będącej następstwem spożycia niedojrzałej lub zepsutej kukurydzy. Na Bukowinie »pelagra« podobno objawia się nie rzadko.

◯ W bliskości stolicy Rosyi, Petersburgu, odbył się ślub pomiędzy parą niewidomych.

Kawaler bogaty, młody 26-letni człowiek, miał widoki świetnego powodzenia w urzędzie, gdy nagle zaniewidział; ona, 18-letnia panna, urodziła się już ociemniałą jako córka jenerała. Młodzi ludzie poznali się i oboje narzekali na swój los nieszczęśliwy... Wreszcie kawalerowi tak się spodobało towarzystwo panny, iż oświadczył jej swoją miłość i w tych dniach poprowadził do ołtarza.

◯ W stolicy Rumunii, Bukareszcie, padał w nocy dnia 22. lipca istny deszcz czarnych chrząszczy, który wywołał popłoch w całem mieście. Nieproszeni goście, wielkości 1 ½ do 2 centymetrów, należały chrząszcze te do rodzaju tak zwanych latających, co jest w Rumunii rzadkością. Pamiętne do dzisiejszego dnia jest najście chrząszczy w roku 1870, w czasie wojny niemiecko-francuskiej.

◯ 1.000 miesięcy miał skończyć Bismark dnia 1. siepnia (urodził się dnia 1. kwietnia roku 1815, zmarł dnia 30. lipca roku 1898) i z tego powodu czciciele jego chcieli urządzić wielką uroczystość. Nie doczekał jednak, a ponieważ umarł o godzinie 11 w nocy, brakowało mu przeto 1 dzień tylko i 1 godzinę!

◯ Pęwien uczony badacz stwierdził, iż w pierwszej godzinie po uśnięciu, snów niema, a jeśli nadejdą, to odnoszą się do dawnych zdarzeń. Im bliżej rana, tem sny obejmują coraz bliższe nam czasy.

ZMARLI.

† Ś. p. ks. Albert Filarski, uczony kapłan, profesor najwyższej szkoły lwowskiej, — zmarł we Lwowie.

† Ś. p. Feliks Mroziński, nauczyciel wiejski, ulubieniec uczącej się dziatwy i włościan, — zmarł w Roczynach.

† Ś. p. Władysław Suzin, były żołnierz wojsk polskich z roku 1863, następnie długoletni wychodźca, — zmarł w Paryżu.

Trochę śmiechu.

W wagonie.

1. Stara dama. Panie konduktorze, zamknij pan okno, bo zamarznę.

2. Stara dama. Otwórz pan, panie konduktorze, bo się uduszę.

1. Stara dama. Proszę zamknąć.

2. Stara dama. Proszę otworzyć.

Jegomość, towarzysz podróży. Zamknij pan okno, a gdy się jedna udusi, otwórz, iżby ta druga zamarzła.

Z letnich pomieszkań.

— Ależ, mój gospodarzu! toż tu na podłodze rosną grzyby?

— A juści! rzetelne, dokumentne grzyby! Bez to drożej państwu nie policzę. Cena ceną, grzyby za darmo: mogą dzieciska zbierać, ile zechcą!...

Dwaj kumowie.

Raz tabaką częstował kum kuma drugiego...

Gdy ten kichnął, rzekł pierwszy do kichającego:

— Sto lat zdrowia! czerstwego zdrowia, co się zowie!

— Tak długo nie pociągnę — tamten mu odpowie.

— Ach! mój kumie kochany, co wy też pleciecie, nie będziecie żyć tutaj, to na tamtym świecie?!

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8·—	do	8·50
Żyto gotowe	6·50	»	6·75
Owies gotowy	8·—	»	8·20
Jęczmień pastewny	6·—	»	6.50
» browarniany	6·75	»	7·50
Rzepak	10·75	»	11·50
Lnianka	—·—	»	—·—
Groch pastewny	6·50	»	7·—
» do gotowania	8·—	»	9·—
Wyka	6·—	»	6·25
Bobik	6·50	»	6·75
Hreczka	9·25	»	9·50
Kukurydza nowa	—·—	»	—·—
» stara	5·50	»	5·75
Chmiel za 56 kilo	60·—	»	70·—

Koniczyna	czerwona	—·—	»	—·—
»	biała	—·—	»	—·—
»	szwedzka	—·—	»	—·—
Tymotka		—·—	»	—·—

Kalendarzyk tygodniowy.

Sierpień.

Uroczystości świętych:

7. Niedziela: Kajetana.
8. Poniedziałek: Cyryaka.
9. Wtorek: Romana.
10. Środa: Wawrzyńca.
11. Czwartek: Zuzanny.
12. Piątek: Klary.
13. Sobota: Hipolita.

OKÓLNIK.

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, urządza trzechtygodniowy teoretyczny **kurs mleczarstwa w Tęgoborzy,** poczta Tęgoborze, stacya kolei żelaznej Marcinkowice.

Początek kursu przypadnie na pierwsze dni miesiąca października, dokładny zaś termin podany będzie później do publicznej wiadomości.

Do kursu dopuszczeni zostaną uczniowie oraz uczenice o ile wykażą się:
1) ukończoną szkołą ludową;
2) świadectwem moralności;
3) ukończonym 16-tym rokiem życia.

Podania o przypuszczenie do kursu, oraz nadanie stypendyum (zasiłku), wnosić należy do komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego (Kraków, Basztowa 6,) *najdalej do dnia 1. września roku bieżącego.*

Komitet ustanowił 10 stypendyów po 20 złotych.

Urządzając kurs wyż rzeczony, komitet miał na celu nietylko podnieść w ogóle znajomość zawodową mleczarstwa w kraju, ale w pierwszym rzędzie zapewnić mleczarniom spółkowym, przez komitet w ostatnich czasach zakładanym, fachowe kierownictwo.

Dlatego też komitet uważa za bardzo pożądane, iżby przedewszystkiem już istniejące, niemniej w najbliższej przyszłości powstać mające mleczarnie spółkowe, postarały się o uzyskanie stypendyów przez komitet ustanowionych, dla swoich kierowników i współpracowników. Kandydatom tej kategoryi, przyznaje komitet pierwszeństwo przed innymi, zarazem oznajmia komitet, że postanowił zakładać w roku przyszłym mleczarnie spółkowe tylko w tych miejscowościach, w których znajdą się kierownicy z ukończonym kursem mleczarstwa. Miejscowy proboszcz, ks. Figiel, obiecał łaskawie zająć się umieszczeniem i stołowaniem uczniów, względnie uczenic.

Komitet

c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego:

Wiceprezes: *Czecz.* Sekretarz: *Krzyżanowski.*

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.